MIESIĘCZNIK LITERACKI

AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 8 (333) Rok XXVI SIERPIEŃ 2023 cena 8 zł (w tym 8%VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



Milena Gazda-Szypulska, Letnia noc

Tomasz Witkowski

O duszę nieśmiertelną

Głos własnego ojca był chyba ostatnim, który spodziewał się usłyszeć pełniąc dyżur w konfesjonale.

– Tato?! – wyszeptał Krzysztof nieco zbyt głośno.

– Ciszej! – upomniał go ojciec.

– Wybacz – ściszył szept do właściwego dla tego miejsca natężenia i przywarł do kratki konfesjonału tak, jak zwykle robią to penitenci. – Dlaczego?

– Chciałbym, żebyś wiedział o wszystkim zachowując jednocześnie to, co usłyszysz dla siebie. Wiem, że na wszystkim, czego dowiesz się w tym miejscu spoczywa święta pieczęć tajemnicy spowiedzi. Przyszedłem tu, aby nie musieć żądać od ciebie zachowania sekretu i nie narażać cię na rozterki związane z tym, co ode mnie usłyszysz.

– Na miłość boską, tato, co takiego strasznego zrobiłeś, że musiałeś uciec się aż do takiego sposobu poinformowania mnie o tym? – Zaniepokoił się Krzysztof.

– Nie obawiaj się, nie zrobiłem nic złego, choć zamierzam zrobić coś, co wielu ludzi pewnie potępi. – Uspokajał go ojciec.

– Wyznaj więc co zamierzasz – poprosił.

– Dwa tygodnie temu dostałem diagnozę raka.

– I dopiero teraz o tym mówisz? Czy to bardzo groźne? – Krzysztof był wyraźnie przejęty.

– Złośliwy rak przełyku z bardzo złym rokowaniem i z przewidywaną niezwykle bolesną fazą terminalną – oświadczył ojciec spokojnie, jak gdyby przekazywał synowi prognozę pogody.

– Kiedy rozpoczynasz leczenie?

– Nie będę się leczył.

– Nie będziesz się leczył?

– Nie.

– Na miłość boską, dlaczego? – Krzysztof ledwie powstrzymywał się przed podniesieniem głosu.

– Zamierzam odejść na własnych warunkach, zanim cierpienie stanie się nie do zniesienia – oświadczył ojciec stanowczo.

– Przecież to grzech śmiertelny! – oburzył się Krzysztof.

– O tym, co jest grzechem a co nie, decyduje Bóg, nie zdrowi, młodzi i silni ludzie, którzy oceniają innych. Wierzę, że moje uczynki Bóg będzie sądził według swojej miary, nie ludzkiej.

– Kościół…

– Znam naukę Kościoła! – przerwał mu ojciec stanowczo. – Wychowałem cię w zgodzie z nią, żebyś został prawym człowiekiem, ale nie po to, abyś mnie o niej pouczał.

– Jestem kapłanem – zaprotestował Krzysztof nieśmiało.

– Wiem.

– Nie uzyskasz rozgrzeszenia.

– Nie po to tu przyszedłem.

– Więc po co?

– Żeby nie odejść bez pożegnania, żeby nie pozostawić po sobie domysłów, poczucia winy, lecz zrozumienie i szacunek – tłumaczył cierpliwie ojciec.

– Rozmawiałeś o tym z mamą?

– Nie i nie zamierzam.

– A co chcesz zrobić?

– W ciągu kilku dni wyjadę. Przyjaciel z czasów studiów obiecał mi pomóc. Zapewni mi lek, przy pomocy którego odejdę łagodnie i bez bólu. Niestety, nie mogę tego zrobić w domu. Nie chcę narażać ani ciebie ani twojej matki na domysły, plotki i oskarżenia. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, nikt o niczym się nie dowie.

– Czego oczekujesz ode mnie?

– Chciałbym, żebyś się zajął matką, zapewnił ją, że od niej nie uciekłem i że nie zrobiłem nic złego.

– Ale przecież tajemnica spowiedzi… - zaprotestował Krzysztof.

– Tajemnica spowiedzi – przerwał mu ojciec – nie zabrania ci uspokoić swojej matki bez zdradzania szczegółów tego, co ci wyjawiłem.

– Toż w ten sposób zgubisz swoją duszę! Jak mogę cię powstrzymać, pomóc ci?

– Nie możesz. Musiałbyś zastąpić Boga w jego decyzjach. On już postanowił o moim losie i ja się mu nie sprzeciwiam. Chciałbym jedynie oszczędzić sobie bólu i zachować do końca tę odrobinę godności, którą posiadam, a którą choroba mi za chwilę odbierze.

– Będę o ciebie walczył – zapewnił Krzysztof.

– O mnie? Jak? – zdziwił się ojciec.

– O twoją duszę nieśmiertelną.

***

Na plebanii panował łagodny półmrok. Księża odpoczywali po pracowitym dniu. W pewnym momencie stary proboszcz podniósł wzrok znad lektury i zagadnął wikarego:

– Krzysztof, jakiś markotny jesteś ostatnio. Coś cię trapi?

– Nie… Choć właściwie… – Krzysztof zawahał się.

– Co takiego? – zachęcił proboszcz.

– Myślę ostatnio dużo o sakramencie pokuty.

– Ach, to! Każdy z nas musi przejść przez ten czyściec. Nie znam księdza, którego obowiązek udzielania sakramentu pokuty nie doprowadził w pierwszych latach do przygnębienia bliskiego nawet porzuceniu sutanny. – Proboszcz zamyślił się, po czym dodał: – Tak, to, czego wysłuchujemy w konfesjonale może zachwiać najsilniejszą wiarą.

– To nie o to chodzi. Chyba ten etap mam już za sobą. Zastanawiam się jednak nad tajemnicą spowiedzi – odparł Krzysztof.

– A nad czym się tu zastanawiać? To jedna z najbardziej stanowczych reguł prawa kanonicznego.

– A nie pomyślałeś nigdy, że tajemnica spowiedzi może być sprzeczna z przykazaniami? – Krzysztof wstał i zaczął przechadzać się po pokoju.

– W jaki sposób? – zdziwił się proboszcz.

– Podczas spowiedzi zwykle dowiadujemy się o popełnionych uczynkach, o czymś co się wydarzyło i czemu nie można zapobiec, jednak czasami penitenci mówią nam o swoich zamiarach. Czy jeśli jest to zamiar popełnienia grzechu przeciwko piątemu przykazaniu, nie powinniśmy mu zapobiec? Czy świętość życia nie powinna być ważniejsza od tajemnicy spowiedzi?

– Nie ma żadnych wyjątków od tajemnicy spowiedzi. W takim wypadku możesz nakłaniać penitenta do odstąpienia od zamiaru, możesz nie udzielić mu rozgrzeszenia, ale tajemnicy nie możesz złamać – wyjaśnił proboszcz.

– Czy jednak wiedząc o zamiarze popełnienia jakiegoś straszliwego czynu i nie robiąc nic, aby mu zapobiec nie obciążamy tym grzechem swojego sumienia? – Krzysztof nie ustępował.

– Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za wszystkie grzechy, o których intencji popełnienia usłyszysz w konfesjonale.

– Ale czy nie powinniśmy wziąć na siebie odpowiedzialności za zbawienie duszy człowieka, który zamierza popełnić grzech śmiertelny i skazać się na wieczne potępienie? – zastanawiał się Krzysztof ciągle chodząc tam i z powrotem po niewielkim skrawku skrzypiącej podłogi.

– Prawo kanoniczne jest pod tym względem jednoznaczne, a odstępstwo od niego grozi ekskomuniką – odparł proboszcz z głębi swojego fotela.

– Prawo dotyczące sakramentu spowiedzi ustanowił w tysiąc dwieście piętnastym roku Sobór laterański czwarty. To całe wieki po tym, jak Mojżesz otrzymał z rąk Boga dziesięć przykazań. Jaką mamy gwarancję, że sobór się nie mylił?

– Wiarę. Jeśli zaczniemy podważać prawa ustanowione przez Kościół, szybko utracimy wiarę w Boga. W ten sposób zaczynały się wszystkie schizmy. Pokusa, by wszystko pojmować rozumem i ważyć na szalach racjonalizmu to podstęp szatana – oznajmił stanowczo proboszcz.

– A czy odwodzenie nas od zapobiegania złu nie jest też jego celem? – zripostował Krzysztof.

– Sugerujesz, że prawo kanoniczne jest jego dziełem? – powiedział proboszcz, a w jego głosie zabrzmiała nutka oskarżenia.

– Nie, w żadnym razie… – Krzysztof zmieszał się i po chwili zastanowienia usiadł ponownie.

– Więc zostaw te dylematy teologom. My prości księża z prowincji powinniśmy z pokorą zająć się posługą kapłańską dla naszych parafian, modlitwą, a jeśli starczy czasu, to naprawą dachu na naszym kościele i remontem kaplicy cmentarnej, która jest w opłakanym stanie.

***

Kiedy Tadeusz ponaglony gwałtownym dzwonkiem otworzył drzwi, zobaczył policjanta i dwóch rosłych mężczyzn wyglądających na pracowników służby zdrowia.

dokończenie na str. 20

O duszę...

dokończenie ze str. 19

– Pan Tadeusz Karpiński? – zapytał policjant.

– Tak, o co chodzi? – Tadeusz nie krył zdziwienia.

– Na podstawie artykułu dwudziestego trzeciego *Ustawy o ochronie zdrowia psychicznego* zostaje pan zatrzymany na czterdziestoośmiogodzinną obserwację w szpitalu psychiatrycznym – wyjaśnił funkcjonariusz.

– Co takiego?! To jakiś żart?

– Nie. Proszę, oto nakaz zatrzymania. – Policjant podsunął mu pod nos kartkę papieru.

– „…z powodu zaburzeń stwarzających bezpośrednie zagrożenie dla jego życia…" – Tadeusz czytał i powoli zaczynał rozumieć. – To mój syn? – spytał wprost.

– Dowie się pan wszystkiego na miejscu.

– Dacie mi chwilę czasu, żebym mógł spakować rzeczy?

– Tak, ale musimy być przy tym obecni - zażądał policjant.

– Proszę wejść.

– A cóż to za zamieszanie? – Z pokoju wynurzyła się starsza kobieta zdziwiona obecnością tylu obcych ludzi w jej domu. – Co to ma znaczyć?

– Nasz syn postanowił zamknąć mnie w domu wariatów – odrzekł spokojnie Tadeusz pakując ubrania do podręcznej torby.

– Krzysztof? – Kobieta nie potrafiła ukryć zdziwienia.

– Tak – odparł i poszedł do łazienki po kosmetyczkę z przyborami toaletowymi.

W szpitalu lekarz dyżurny poinformował go krótko:

– Panie Karpiński, przyjęto pana do tego szpitala bez pana zgody na podstawie artykułu dwudziestego trzeciego *Ustawy o ochronie zdrowia psychicznego*, z uwagi na to, że może pan bezpośrednio zagrażać własnemu życiu. Zbadam pana, a ordynator szpitala w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zatwierdzi moją diagnozę i zadecyduje, czy to przyjęcie było zasadne.

– Co potem? – zapytał Tadeusz.

– Jeśli ordynator potwierdzi zasadność przyjęcia, w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin od chwili pana przybycia do nas zawiadomi o tym fakcie sąd opiekuńczy właściwy ze względu na miejsce szpitala. Sąd rozpocznie postępowanie kontrolne w wyniku którego ustali, czy pana zatrzymanie i przymusowy pobyt w szpitalu są legalne – poinformował beznamiętnie lekarz.

***

– Tato… – Krzysztof bezskutecznie próbował nawiązać rozmowę z ojcem. Siedział przy jego łóżku już prawie godzinę i nie usłyszał z jego ust ani jednego słowa, podobnie jak przez pięć poprzednich dni. Ojciec leżał odwrócony do niego plecami i milczał. Lekarze zapytani o radę też nie potrafili podpowiedzieć mu jak skłonić ojca do mówienia. Mimo to Krzysztof postanowił wytłumaczyć ojcu swoje powody. – Tato, wychowałeś mnie w wierze w Boga i zostałem dzięki tobie kapłanem. Nasze życie doczesne jest tylko przygotowaniem do życia wiecznego, wiesz o tym równie dobrze jak ja. To, co usiłowałeś zrobić, jest grzechem śmiertelnym. Nie mogłem pozwolić, abyś zaprzepaścił swoją duszę. Wiem, że pchnął cię do tego lęk przed cierpieniem, ale nie wolno nam sprzeciwiać się woli Boga. Musimy ponieść nasz krzyż do końca.

– I mówi to człowiek, który sprzeniewierzył się Bogu bezczeszcząc sakrament pokuty i kapłaństwa? – Tadeusz gwałtownie odwrócił się na łóżku twarzą do niego.

Było to pierwsze zdanie, jakie Krzysztof usłyszał z ust ojca od czasu ich rozmowy w konfesjonale. – Zrobiłem to dla ciebie – wyszeptał.

– Na miłość boską! Czy ktoś cię o to prosił? Czym to poświęcenie różni się od ofiary Judasza? – odparował podniesionym głosem Tadeusz.

– Ojcze, proszę!

– Zbezcześciłeś sakramenty, żeby ratować moją duszę i żądasz teraz ode mnie zrozumienia i uznania dla siebie?

– Nie, proszę tylko, byś pogodził się z Bogiem, a mnie wybaczył – ściszył głos Krzysztof.

– Moją relację z Bogiem pozostaw mnie, a jeśli chcesz przebaczenia, to pomóż mi umrzeć – powiedział i ponownie odwrócił się do niego plecami.

– Ojcze! – zaapelował, ale tego dnia nie usłyszał już od niego ani słowa więcej.

Przyszedł więc następnego i kolejnego i przez wszystkie te dni nie usłyszał nic. Tymczasem stan ojca pogorszył się i wprost ze szpitala psychiatrycznego przewieziono go na oddział onkologii. Krzysztof nadal przychodził do niego codziennie i próbował z nim rozmawiać.

– Dlaczego nosisz koloratkę? – zapytał ojciec któregoś razu.

– Jestem kapłanem… – odrzekł niepewnie Krzysztof.

– Jesteś jeszcze kapłanem po tym, co zrobiłeś?

– Tak, bo… – próbował tłumaczyć się, ale ojciec ponownie mu przerwał:

– Bo nikt nie doniósł o tym, co zrobiłeś, a ty nie masz odwagi przyznać się do tego?

– Zrób to ojcze, a ja się poddam twojej woli, jeśli stanie się to dla ciebie jakimkolwiek zadośćuczynieniem – zaproponował Krzysztof.

– Ja? Mam to zrobić za ciebie? Chcesz poczuć się w ten sposób lepiej?

– Nie o sobie myślałem…

– Więc mnie oceniasz tak nisko? Uważasz, że to dałoby mi jakąkolwiek satysfakcję, lub co gorsza zadowolenie?

– Wybacz…

– Nie proś mnie o wybaczenie. Powiedziałem ci co powinieneś zrobić, żebym ci wybaczył.

***

– „…zaciągam tym samym na siebie ekskomunikę mocą samego prawa *late sententiae*." – przeczytał na głos wikariusz generalny, podniósł wzrok znad pisma, które chwilę wcześniej wręczył mu Krzysztof i spojrzał mu prosto w twarz. – To dlatego nie założyłeś nawet koloratki na to spotkanie?

– Tak. Wiem, że to co zrobiłem jest jednoznaczne z wykluczeniem mnie z Kościoła i zakazem sprawowania jakichkolwiek urzędów kościelnych czy posług, uczestnictwa w obrzędach religijnych, a także noszenia stroju duchowego i liturgicznego – odparł Krzysztof wytrzymując spojrzenie wikariusza.

– Dlaczego zatem to zrobiłeś?

– Odczytałem wyznanie mojego ojca jako krzyk rozpaczy, wołanie o pomoc. Próbowałem ratować jego duszę.

– Nawet kosztem ekskomuniki? Skazując siebie na potępienie?

– Wasza ekscelencjo, a czy miałem inne wyjście? Dni mojego ojca są policzone. To co chciał zrobić odebrałoby mu szansę na zbawienie. Ja, jeśli Bóg pozwoli, mam całe życie na to, żeby odpokutować za to co zrobiłem. Jemu zostały tylko tygodnie.

– Nie można siłą zaciągnąć kogoś do raju. Jeśli postanowił odebrać sobie życie i jest przekonany, że to słuszna decyzja, to nadal tkwi w grzechu. Boga nie oszukasz. – W głosie Wikariusza brzmiała pewność.

– Ale ma jeszcze szansę na okazanie skruchy, na żal za grzech i pokutę. Gdybym nie zrobił tego, co zrobiłem, byłby potępiony.

– Nazbyt to przypomina jakiś rodzaj przebiegłej wymiany handlowej. Zakładasz swoją duszę za duszę ojca licząc, że on wykorzysta sposobność i zasłuży sobie na zbawienie, a ty po jego śmierci zdążysz ten zakład odpokutować. Myślisz, że takie machinacje podobają się Bogu?

– Nie wiem. Po prostu nie umiałem pogodzić w swoim sumieniu danego nam przez Boga piątego przykazania z nakazem tajemnicy spowiedzi nałożonej przez sobór.

– Próbujesz podważać stanowisko Kościoła sformułowane przez sobór? – Wikariusz z przyzwyczajenia podniósł głos.

– Już to zrobiłem – odparł Krzysztof – a ponieważ wiem, że Kościół tego nie toleruje, lojalnie i zgodnie z prawem kanonicznym sam zaciągnąłem na siebie ekskomunikę.

– Po cóż zatem zabierasz mój czas, jeśli sam podważyłeś zdanie Kościoła, złamałeś jego prawo i sam zaciągnąłeś na siebie ekskomunikę?

– Nie chciałem, aby traktowano mnie jak tchórza, który obawia się stanąć przed waszą ekscelencją i zdać sprawę z tego co uczynił.

– Szlachetnie to z twojej strony, choć w niczym to nie zmieni naszych postanowień.

– Nie liczę na to – zapewnił Krzysztof.

– Odejdź zatem. Pisemną decyzję prześlemy na adres parafii – poinformował go wikariusz, a po chwili wahania dodał – I pamiętaj, że Kościół nie odcina zbłąkanym drogi powrotu na swoje łono, z tym, że wiedzie ona teraz przez urząd samego biskupa ordynariusza.

***

Ojciec nie zareagował, kiedy Krzysztof powiedział mu o tym, że sam zaciągnął na siebie ekskomunikę. Pewnie uważał to za jego kapłański obowiązek, a nie powód do chwały i raczej potępiał go wcześniej, kiedy się z jego wypełnieniem ociągał. Mijały dni, ojciec gasł w oczach lecz nadal nic nie mó-

wił. Krzysztof przychodził czasem do szpitala z matką, ale i wówczas ojciec milczał. Rozmawiał z nią chętnie, lecz wyłącznie wtedy, kiedy syna nie było w pobliżu. Któregoś razu, kiedy Krzysztof podjął kolejną z tak wielu już prób rozmowy, stwierdził krótko:

– Krzysztof, wszystko już sobie powiedzieliśmy.

– Ojcze, czy pojednasz się z Bogiem?

– Nie spieram się z nim, ani nie walczę, abym musiał się jednać, ale zechciej wezwać na jutro księdza, abym mógł przystąpić do sakramentów.

– A czy mi wybaczysz?

– Wybaczam ci, choć chciałbym, żebyś w przyszłości pamiętał, że wybaczanie to wynalazek ludzi złej woli.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo wybaczanie powinno być wyłącznym przywilejem skrzywdzonych, a nie obowiązkiem nakładanym na nich po to, aby unieważnić złe czyny. Ludzie dobrej woli proszą o wybaczenie wyłącznie wtedy, kiedy skrzywdzą kogoś nieświadomie, mimowolnie, przypadkowo. A i wówczas poprzedzają prośbę o wybaczenie zadośćuczynieniem. Dla większości przeprosiny i prośby o wybaczenie to tani sposób na zwolnienie się z odpowiedzialności i z wyrzutów sumienia za swoje uczynki.

– Nawet wówczas, kiedy szczerze żałują tego, co zrobili?

– A ty, czy ty naprawdę szczerze żałujesz? Czy gdybyś mógł cofnąć czas postąpiłbyś inaczej?

Krzysztof spuścił wzrok i wyszeptał – Walczę o twoją nieśmiertelną duszę ojcze.

– No widzisz? I po co cała ta rozmowa o wybaczaniu? Potrzebna jest wyłącznie tobie, żebyś mógł zachować dobre mniemanie o sobie i o tym, co robisz. Akt wybaczenia nie dokonuje się tylko w odpowiedzi na żądanie i bez zadośćuczynienia. Czy z moim wybaczeniem, czy bez niego ty nie zmienisz swojego postępowania. Naprawdę powiedzieliśmy już sobie wszystko. – I znowu odwrócił się plecami do syna.

Nazajutrz Tadeusz przystąpił do sakramentów, których udzielił mu wezwany przez syna ksiądz. Krzysztof spędzał w szpitalu codziennie wiele godzin. Im bardziej stan ojca się pogarszał, tym bardziej ofiarnie się nim opiekował wyręczając pielęgniarki i salowe. Po operacji, której celem była resekcja guzów w przełyku, chory utracił zdolność mówienia, a odżywiany był wyłącznie przez przetokę żołądkową. Cierpiał coraz bardziej. Wkrótce poddano go również chemioterapii, ale nowotwór nie ustępował. Krzysztof spędzał z ojcem całe dnie, a czasami przesypiał noce na krześle. Kiedy tylko miał wolną chwilę, modlił się lub mówił do ojca. Pielęgniarki po raz pierwszy miały do czynienia z kimś, kto z takim oddaniem poświęcał się choremu. Traktowały Krzysztofa niemal jak świętego. Wreszcie którejś nocy, Tadeusz trzymany za rękę przez syna wydał z siebie ostatnie tchnienie.

Na zakończenie ceremonii pogrzebowej Krzysztof czekał przy bramie cmentarnej modląc się za duszę ojca. Kiedy żałobnicy zaczęli wychodzić z cmentarza, podszedł do matki, ucałował ją w rękę, objął, a następnie podał ramię i z wolna ruszyli w stronę domu.

– Wierzę, że jego nieśmiertelna dusza trafiła do raju – szepnął do matki w uniesieniu. ❖

Roman Nogalski

Cały, kolorowy domek

Kilka dni temu, byłem na pięknej wystawie w moim rodzinnym mieście, w Toruniu. Tak, to nie jest żaden Paryż, Londyn czy Nowy Jork. Po prostu, wystawa *u mnie*, w moim mieście na Nowym Rynku. W małej kamienicy, do której przychodzą dzieci na zajęcia z plastyki, zobaczyłem... wiele wspaniałych, kolorowych obrazów, rzeźb i grafik, a nawet kolaży. Podobało mi się tak bardzo, że przez długi czas nawet nie pomyślałem o tym, aby stamtąd wyjść.

Zresztą w tym miejscu czułem się jak u siebie w domu, bo przed wielu, wielu laty, uczęszczałem tutaj, a nie gdzie indziej, na zajęcia plastyczne. A potem, po kilku latach, także moja siostra Katarzyna Nogalska. I ja i ona jeszcze niedawno w trakcie rozmowy telefonicznej wspominaliśmy, jakie tutaj były... piękne kolory. Tyle kolorowych kredek, tyle niesamowitych kolorów. Barw, których wtedy, w tamtych czasach, nikt na oczy nie widział. A były, to... wspaniałe czasy, kiedy Galerię prowadził mój późniejszy dziekan prof. Stefan Kościelecki. Wtedy, dzięki nawiązanej współpracy z Republiką Francuską, mieliśmy... tyle wspaniałych kolorów. Zresztą w tamtych czasach, nawet Pablo Picasso przyjeżdżał do Polski. To były czasy.

Pierwsze, co mnie zaskoczyło, jak wszedłem do Galerii, to... wielki żółty kurczak. Na dole, była karteczka, że to jest Żółtodziób. Ale dla mnie, to i tak był wielki kurczak, który... właśnie goni Charlie Chaplina. Zapewne próbując go zjeść?! Cóż w takich sytuacjach, jak to u mnie bywa... nagle się uruchamia, moja nieposkromiona wyobraźnia.

Chociaż wystawa „Do koloru" miała charakter edukacyjny, to ja podszedłem do niej zupełnie inaczej. Można powiedzieć „ponad" tym wszystkim. W pierwszej kolejności liczyły się dla mnie barwne obrazy, bo z wykształcenia jestem artystą malarzem, to wiadomo „koszula bliższa ciału". Chociaż rzeźbę też studiowałem, to i rzeźba. A że grafikę, też trochę studiowałem, to i grafika... i tak dalej. Można powiedzieć od... tylko się zaczęło, a było tego tak wiele, że w pewnej chwili musiałem usiąść na krześle, bo już mnie nogi bolały, od tego chodzenia.

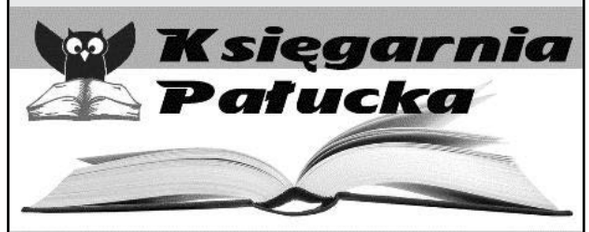
Jak już wspomniałem, wystawa miała charakter edukacyjny, ponieważ przy kolejnych cyklach prac, obrazów, widniały karteczki, jaki to tu, a to tam, problem plastyczny został rozwiązany. Ale to już przeczytałem po obejrzeniu całej wystawy, żeby sobie głowy nie zaprzątać nadmiarem informacji, często bardzo mądrej i fachowej. W pierwszej kolejności skupiłem się na kolorze, ale również i na braku koloru. Bo i takie prace, też tam były. Wiadomo czerń i biel, to nie kolor. Kolor, to... wszystkie barwy tęczy. Zaraz, zaznaczam, że ja tak uważam.

Bardzo przyzwyczajony jestem do tego, że obrazy na wystawie są wieszane: ładnie w rządku i w porządku. A tutaj jednak było inaczej. Ponieważ na pierwszym piętrze w Galerii, ustawiony został wspaniały fryz - można tak powiedzieć - utworzony z dynamicznych postaci namalowanych, narysowanych na kartonie. Tuż pod wyżej rozwieszonymi obrazami. Tytuły obrazów, serii obrazów - również - mnie zachwyciły, bo były bardzo poetyckie. A, że sam piszę wiersze i wierszyki dla dzieci, to z uwagą je czytałem, nie mogąc się nadziwić, że wystarczy użyć zaledwie kilka słów, żeby powiedzieć, tak wiele. Tutaj... zapewne przez przypadek, sparafrazowałem wypowiedź premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla. Dla przykładu, przytoczę kilka tytułów obrazów: *Portret Żółtodzióba, Złoto gwiazdy, Czerwononodzy archeolodzy, Laurka dla Czerwonego Kapturka, UltraMARYNA to nie margaryna, Szał niebieskich ciał, Sen o niebieskich migdałach, Blask zieleni, ZIELONOoki STWÓR, Kłótnia czy dialog kolorów, Krowa bardzo kolorowa, Swingujące skarpetki, Kamuflaż kameleona, Literka K w CMYK, Tajemnice czarnej dziury...*

Pod koniec, jak już wszystko obejrzałem, z zadumą zatrzymałem się przed serią plakatów, których autorami były dzieci z Ukrainy, które obecnie mieszkają w Toruniu. Kluczem do tej serii plakatów było imię tworzącego ów plakat. Trzeba było skorzystać ze zjawiska kontrastu barw. Trzeba było użyć kontrastujące ze sobą kolory, tak jak czerwień do zieleni czy błękit do pomarańczu.

Jak już wychodziłem z Galerii to uśmiechnięta pani - jak to w Toruniu zwykle bywa - wręczyła mi katalog, który obrazował wszelkie zagadnienia związane z tak interesującą wystawą, za który z wielką radością podziękowałem. Będzie pamiątka, jakbym był na wystawie w Paryżu, w Londynie, a może nawet w samym Nowym Jorku. ❖

Księgarnia Pałucka w Żninie oferuje bogaty wybór książek, podręczników i artykułów biurowych.



Żnin, ul. 700-lecia 3
ksiegarniapalucka@poczta.onet.pl
tel. 052 302 06 92
tel. /fax 052 303 11 86

Zapraszamy do zakupów, wybierając bezpłatny odbiór zamówienia w naszej księgarni.
www.ksiegarniapalucka.pl